

## Z TAKIMI PATRONAMI EUROPA DA SIĘ LUBIĆ

**Tworzy, bo tworzenie jest boskie.** W zaciszu swego warsztatu, w oderwaniu od rzeczywistości, rytmicznie postukuje młotkiem w stalowe dłuto, a dłutem w kamień. Tworzy, ponieważ nieustannie coś mu w duszy gra i domaga się wyjścia na zewnątrz. Rzeźbi, bo zawsze pragnął to robić. Wiecznie zabiegany, wiecznie i wszędzie spóźniony, gdyż jego pomysły, zamysły oraz idee w żaden sposób nie dają się poskromić ziemskim ramom czasu. Aktualnie stoi na czele grupy, zacnej grupy, arcyzacznej grupy! Stoi jak *Primus Inter Pares* pośród postaci wielkich, dostojnych i świętych. Artysta, rzeźbiarz ludowy, a na dodatek niepospolity wizjoner Mateusz Gębala kończy właśnie swoje wielkie dzieło – serię rzeźb Patronów Europy.

Udało się! Stypendium Marszałka Województwa Śląskiego przyznane, fundusze na pracę uzyskane, więc działam – mówi uśmiechnięty od ucha do ucha Mateusz, dumnie stojąc tuż obok św. Edyty Stein, której to postać wyłonił z kawałka kamienia, z żółtego piaskowca.

Patronów, wyrzeźbionych w kamieniu postaci, jest trójka – św. Benedykt z Nursji, św. Katarzyna ze Sieny i św. Edyta Stein. Pierwotny pomysł, pierwotne założenie obejmowało sześć postaci, ale niestety, pandemia...



Moim głównym celem – zwierza się Mateusz – było stworzenie kamiennych rzeźb o wysokości 80 cm, przedstawiających Patronów Europy. W założeniu miały one, postacie współpatronów, stanowić unikatowy zbiór udostępniany ośrodkom kultury, galeriom, muzeom, środowiskom chrześcijańskim. Szczególną uwagę zwróciłem na fakt, że pięciu współpatronów ogłosił Jan Paweł II i poczułem, że ten mój wymyślony projekt może celnie wpisać się w wydarzenia związane z rokiem 2020, z Rokiem Papieskim.

Celem pośrednim było, jak zawsze w przypadku wszelkiej działalności artysty Mateusza, szerzenie, krzewienie oraz rozsławianie sztuki ludowej. Sam Mateusz jest żywym przykładem kontynuacji starego rzemiosła południowej Polski. Dzięki tematowi prac rzeźbiarskich, technice wykonania oraz planowanym wystawom i ekspozycjom chciałem przybliżyć szerokiemu gronu walory zanikającej sztuki ludowej, postać Papieża Polaka w rocznicę jego setnych urodzin oraz sylwetki świętych patronów. Poprzez swoje rzeźby pragnąłem kultywować i pielęgnować dziedzictwo niematerialne, nawiązując do istniejących zabytków oraz dawnej sztuki sakralnej.

Wiele razy i na różne sposoby Mateusz usiłował uzyskać środki finansowe, które umożliwiłyby mu realizację tegoż szlachetnego dzieła i wielu innych, jemu podobnych. Wiele razy i na różne sposoby pukał Mateusz do drzwi wojewódzkiego Marszałka, lecz owoce owego pukania mizerne były. Trudności za trudnościami, potknięcia za potknięciami, braki za brakami, niefart goniący niefart – jak to mówią – przez trudy do gwiazd. Owoce starań były mizerne – na szczęście tylko do czasu. Jak zwykło się powtarzać za Owidiuszem: kropla drąży skałę, nie siłą, lecz ciągłym spadaniem. I w końcu się udało. Szanowne grono szanownej komisji przyznało szanownemu artyście stypendium. Pojawiła się realna szansa na zrealizowanie planu. Połowicznie, ale jednak...

Wszelobocna pandemia spowodowała, że czas w magiczny sposób uległ skurczeniu i zamiast sześciu miesięcy na wykonanie sześciu rzeźb artysta otrzymał niecałe dwa miesiące. Zaledwie połowa Patronów załapała się do zespołu – wspomniani już św. Benedykt z Nursji, św. Katarzyna ze Sieny i św. Edyta Stein.

Skąd taki skład? Skąd taki wybór? Motywy były wielorakie: św. Benedykt (jak mówi Mateusz) – pierwszy w szeregu z trzech powodów: jest postacią pierwszą chronologicznie – to raz. Powód drugi – założył klasztor na Monte Cassino i żył tam aż do śmierci. Dla mnie jest to o tyle ważne, że właśnie w tym miejscu w czasie wojny walczył mój pradziadek. I powód trzeci, w sumie najważniejszy: dawno temu, kilkanaście lat wstecz, ujrzałem rzeźbę – jej autorem był zmarły kilka tygodni temu, mój guru rzeźbiarski, śp. Stanisław Kwaśny. Ta rzeźba św. Benedykta była niezwykła; odważna, nowatorska, trudna do opisu słowami, wymykająca się słowom. Marzyłem o tym, aby kiedyś stworzyć dzieło w takim formacie. Po latach poczułem, że jestem na to gotowy i chyba się udało. Druga postać to św. Edyta Stein – święta naszych czasów, więźniarka obozu w Brzezince, męczennica – dramatyczna, acz piękna postać! Pomimo tego, że drogi życiowe Edyty Stein i Karola Wojtyły nigdy się nie przecięły, w ich życiorysach można dostrzec naprawdę wiele podobieństw. I trzecia: św. Katarzyna ze Sieny – mistyczka i stygmatyczka. Zawsze niezwykle zaangażowana w bieżące sprawy Kościoła i Europy. W przypadku tej świętej w pewnym momencie doznałem swoistej iluminacji: mianowicie oczami wyobraźni dostrzegłem na jej głowie koronę cierniową... taką też ją, św. Katarzynę, tworzę.

Gdy patrzy się na te rzeźby, na rzeźby, które jeszcze przed chwilą były zaledwie martwą bryłą jeszcze bardziej martwego kamienia, widzi się pewnego rodzaju cud. Materia nieożywiona przeistacza się w żyjący byt. Ten byt żyje pod jednym warunkiem – człowiek patrzący na niego, a przede wszystkim człowiek go tworzący, musi mieć w sobie wiarę... Wiarę w co? Kwestia indywidualna – niech każdy sam sobie odpowie... Czym jest pasja? Czym jest zaangażowanie? Czym jest poświęcenie? Czym jest wrażliwość? Każdy traktuje podobny

świętych na swój gust, na swój sposób. Na mojej osobistej, twórczej drodze spotkałem ludzi, którzy kupowali rzeźbę po to, aby postawić ją na swoim prywatnym, domowym ołtarzyku i modlić się do niej. Przyznam, że taka postawa (z jednej strony) nieco mnie przeraża – ktoś modli się do kawałka drewna bądź kamienia, któremu ja nadałem jedynie kształt. Z drugiej strony pozostawiam odbiorcy wolność. Ja daję mu pewien wytwór, moje dzieło, a on – odbiorca – niech już według własnego osądu, własnych potrzeb i właściwej sobie wrażliwości nadaje mu sens – stwierdza zatopiony w skupieniu Mateusz.

Dlaczego martwy kamień ożywa? Dlaczego martwa bryła nabiera życia? Dzieje się tak, ponieważ osoba nadająca jej kształt, nadająca jej sens i nową jakość, zostawia w niej kawałek siebie. Przekazuje jej część swojego jestestwa, swoich uczuć, doświadczeń. Jest tu głębia, tajemnica, metafizyka. Działalność artystyczna to wiele wyrzeczeń, wiele poświęceń (często kosztem osób najbliższych), wiele bólu (metaforycznie i dosłownie) i gdyby nie wizja wyższych celów, to cała twórczość nie miałaby większego sensu. Moim celem – kontynuuję swój wywód Mateusz – jest samo tworzenie; by móc tworzyć to, co lubię, w takiej konwencji, jaką sam sobie wybrałem. Celem jest działać, tworzyć najlepiej, jak potrafię, i najdłużej, jak jest to możliwe. Dzielić się owocami własnej pracy oczywiście również chcę z całego serca, gdyż bez odbiorców sens rozmyłby się zupełnie.

Widziany ukradkiem, podglądany przez niewielkich rozmiarów okienko artysta pochyla się nad rzeźbą. Przymierza się do kolejnego uderzenia młotkiem w dłuto. Czy znajduje się ów człowiek w swym warsztacie, czy może kroczy właśnie ramię w ramię ze św. Benedyktem poprzez wzgórze nad miastem Cassino? Wyrył w kamiennym krzyżu pięć liter – CSSML... *Crux Sacra Sit Mihi Lux* („Krzyż święty niech mi będzie światłem”). Niech będzie.

Niech będzie, szczególnie że plany na przyszłość wielkie, a że chcieć to móc... Pytany o najbliższą przyszłość Mateusz z błyskiem w oku odpowiada tak – najpierw dokończyć i ukazać światu św. Benedykta, św. Edytę Stein oraz św. Katarzynę ze Sieny. Następnie spełnić swe marzenie i skompletować całą szóstkę świętych współpatronów. Brakuje świętych Cyryla i Metodego oraz św. Brygidy Szwedzkiej, ale to przecież żaden problem. A później? Oczywiście, jak zawsze, głowa pełna pomysłów, a na samej górze On – moja ulubiona postać – Jezus Frasobliwy w trzech odsłonach. Oczami wyobraźni już Go widzę... rzeźba w kamieniu, w drewnie oraz w stali.

**Rozmawiał Marcin Gębala**